

Zaolzie: Boeing wylądował w Wędryni

Data publikacji: 28.05.2016 16:30

Spośród teatrów amatorskich na Zaolziu na szczególną uwagę zasługuje zespół z Wędryni. Zawsze w maju zaskakuje swoich fanów nową, najczęściej brawurową komedią. W ostatni weekend 21 i 22 maja zgromadzeni w "Czytelni" widzowie obejrżeli przezabawny "Boeing Boeing" Marca Camolettiego w reżyserii szefa zespołu Janusza Ondraszka.

Lekkie przedstawienie opowiada o miłości, drobnych kłamstewkach i wspaniałym pomysle na życie, by nie latać za babami, lecz by one przylatywały same do mieszkania. I do sypialni. Otóż główny bohater, Maks, opracowuje grafik, podług którego spotyka się ze swoimi ukochanymi. Ma ułatwione zadanie, bo każda z nich jest stewardessą latającą na pokładzie innych linii lotniczych – polskich, niemieckich i amerykańskich.

Jedna odlatuje, druga przylatuje, trzecia właśnie znajduje się nad chmurami. System działa i jest niezawodny aż do momentu, kiedy jeden z samolotów się spóźnia, inny z powodów pogodowych musi zawrócić z rejsu, słowem kiedy rzeczywistość wymyka się spod ciasnego gorsetu harmonogramu, tak skrzętnie pilnowanego przez Maksa. I wtedy... I wtedy zaczyna się cała zabawa, która trwa ponad dwie godziny, czego – i tu zasługa aktorów – w ogóle się nie czuje.

Sztuka ta została wystawiona po raz pierwszy w 1960 roku i w ciągu pierwszych trzydziestu lat miała siedemnaście i pół tysiąca odsłon w 55 krajach świata, dzięki czemu trafiła do rekordów Księgi Guinnessa; a od kilku lat w uwspółcześionym, kongenialnym polskim tłumaczeniu Bartosza Wierzbęty (którego talent i wyczucie językowe znane jest przede wszystkim z filmów „Asterix i Obelix: Misja Kleopatra”, „Shrek” czy „Pingwiny z Madagaskaru”) grana jest na scenach teatralnych w kraju.

Ale nie tylko to było powodem, by znalazła się na deskach wędryńskiej „Czytelni”. Jest jeszcze proza życia, która również wymyka się z zaplanowanych grafików. – Ważne jest dla nas też i to, ile osób występuje, ile mamy kobiet do dyspozycji, a ilu mężczyzn i w jakim wieku – zdradza Janusz Ondraszek, który od trzydziestu lat występuje w zespole, a obecnie nim kieruje. Tym razem był problem znalezienia dwóch aktorów w podobnym młodym wieku. – Ale udało mi się przekonać Mariana Szotkowskiego, który gra Maksa. I to jest jego debiut. I jak na pierwszą rolę bardzo dobrze mu poszło, na co zwracali uwagę widzowie po przedstawieniu.

Działalność teatrów amatorskich w Wędryni sięga początków XX wieku i z krótkim okresem okupacji niemieckiej trwa nieprzerwanie do dziś. Od kilkunastu lat Zespół Teatralny przyjął za patrona Jerzego Cieniałę, który w latach 1947-98 wyreżyserował 75 przedstawień.

O tym, że wędryńscy aktorzy-amatorzy są jednak profesjonalistami w swoim fachu, świadczy chociażby to, że nie występowali li tylko przed własną publicznością, i nie ograniczali się do „tourné po Zaolziu”, ale brali także udział w licznych festiwalach międzynarodowych i polonijnych, m.in. w Światowych Spotkaniach Teatrów Polskich z Zagranicy w Rzeszowie oraz w Polskiej Wiosnie Teatralnej we Lwowie.

A teraz, w niedalekiej przyszłości mają się również udać do Goleszowa, który jest gminą partnerską Wędryni. I chociaż – co teatralnym szeptem mówi się przekornie na Zaolziu – sali pod Chełmem nie zapełnia aż tylu widzów co w Wędryni, Jabłonkowie czy Olbrachciach, to zapewne obecny na niedzielnym przedstawieniu wójt Krzysztof Glajcar na pewno przed przyjazdem wędryńskich artystów rozpocznie akcję uteatralniającą. Dźwięk Boeinga już słychać nad Goleszowem.